

Z Midasem po Polsce

Politolodzy, eksperci, dziennikarze, a już szczególnie propagandziści, czyli specjaliści od marketingu politycznego nie mogą się wręcz nachwalić premiera za jego decyzję ponownego wyjazdu Tuskobusem w Polskę. Aż żal cytować te wszystkie peany na temat bliskości władzy ze społeczeństwem, szansy wciągnięcia obywateli w proces decydowania o sobie, chęci zmieniania kraju i tym podobne banały. Najgorsze, że w to wszystko zdaje się wierzyć sam Donald Tusk albo świetnie udaje.

W specjalnej reklamie telewizyjnej, stojąc na tle holu wydziału biologii Uniwersytetu Gdańskiego, zachwyca się tym i innymi podobnymi miejscami, dzięki którym „marzenia się spełniają”. Opowiada o nowych dworcach, lotniskach, drogach, których budowa stała się możliwa dzięki temu, że Polacy opowiedzieli się za Europą. A za czym mielibyśmy się opowiedzieć, można by zapytać. Chyba nie za Azją, skoro nie tylko że byliśmy zawsze częścią Europy, ale ją także współtworzyliśmy.

Pięknie wspomniała o tym w polskim sejmie w 1996 roku królowa Elżbieta II. Przypomniała utrzymujące się na przestrzeni wieków nasze wspólne kontakty dynastyczne, handlowe, polityczne i to, że jej daleki przodek, król Kanut, był siostrzeńcem naszego króla Bolesława Chrobrego, a „najsłynniejszy pretendent do brytyjskiego tronu Bonnie Prince Charle urodził się z polskiej matki, wnuczki króla Jana

Sobieskiego". Ale Donaldowi Tuskowi chodziło oczywiście o Unię Europejską, z której szczytu powrócił niedawno w roli Midasa, który nawet tort zamienia w twardą walutę. Ale to tylko propaganda, gdyż polska wieś, jak wyliczył poseł Janusz Wojciechowski, otrzyma 7 mld euro mniej od tego, co ma dziś, i o 14 mld euro mniej od tego, co powinna mieć. Ale nic się nie stało, porażkę zamieniono w sukces, dzięki czemu nadal można rozdzielać obietnice pieniędzy i to nawet zgodnie z oczekiwaniami zwykłych obywateli, w których opinie i rady zamierza się wsłuchiwać premier, jeżdżąc „Tuskobusem” po Polsce. Jest to tak uczciwe, jak jego zapewnienie o istocie Unii Europejskiej: „Jedne państwa oddają dobrowolnie innym państwom swoje pieniądze (...) i mówią, chcemy żebyście dzięki temu byli tak bogaci jak my”. Premier Tusk wie oczywiście, że każda polska inwestycja, każde euro zostanie wydane dopiero po uzyskaniu zgody unijnych urzędników i wcześniejszym zapewnieniu własnego wkładu finansowego. Wie czy nie wie, że 1 euro unijnej pomocy to 60 centów zysku dla bogatych państw UE. Nowa reklamówka Tuska, w której pada zapowiedź budowy sieci dróg, kolei, komunikacji miejskiej, inwestycji w opiekę zdrowotną, edukację, wsparcia finansowego małych i średnich przedsiębiorstw, a także zapowiedź ... „szczególnego wsparcia dla rolników” to czysty humbug. Słyszeliśmy to już sześć lat temu, przed wyborami parlamentarnymi w 2006 roku. Donald Tusk z tą samą wiarygodnością i aktorskim przejęciem informował wtedy o przygotowanych przez Platformę Obywatelską projektach

wielu ustaw. Miały one zatrzymać emigrację zarobkową, zwolnić pracodawców zatrudniających młodych ludzi z opłat ubezpieczenia społecznego, z podatku dochodowego, podatku od nieruchomości, środków transportu, składek emerytalno-rentowych. Zapowiedział też wtedy udzielanie preferencyjnych kredytów tym osobom, które chcą założyć własne firmy. Podał nawet, że reforma ta będzie kosztować budżet państwa 3 mld złotych.

Czy Donald Tusk sądzi, że Polacy nie mają w ogóle pamięci? Że da się im wcisnąć każdą ciemnotę, że powtarzanymi w kółko obietnicami uda się wygrać następne wybory? Nic z zapowiedzi sprzed 6 lat nie zostało zrealizowane, a dziś gospodarka jest w stanie znacznie gorszym niż wtedy. I taką opinię usłyszy Tusk na trasie swojego przejazdu, chyba że będzie to regularna ustawka, tzw. „gospodarska wizyta” u zwolenników Platformy.

Wojciech Reszczyński

323Nasz Dziennik 14.02.13